

# Dodatek do Nr. 228 DZIENNIKA LWOWSKIEGO.

Poniedziałek dnia 5. października 1868. — Placydy Mecz. (ryzm.) — Zacz. św. Joanna (grec.)

## Lwów dnia 4. października.

Pierwszym warunkiem w ustroju konstytucyjnym, jest pewna równowaga sił działających, bez której niemożliwy jest ani postęp, ani w ogóle jakikolwiek ruch. Ztąd konieczność stronnictw, które reprezentują pewne odcienia opinii publicznej, pewne dążności, objawiające się w życiu publicznym.

Śmieszne jest przeto, co najmniej, wykrzykiwanie G. a z. N. a r.: „Teraz wszyscy musicie iść z większością sejmu, oświadczyć się za rezolucją i adresem“, bo kto nie zmienia od dziś na jutro swych zdań, lecz kroczy wedle dobrze obmyślonego programu z wytkniętym sztandarem, ten nie abdykuje ze swego stanowiska po lada uchwale sejmu, choćby takowa miała największe zalety.

Uznając w obecnej chwili uchwalenie rezolucji za ważny bardzo warunek naszego dalszego działania i akceptując go z tego względu — nie odstępujemy od dawnego naszego zadania, tak często objawionego. Opozycja w dniu 2. marca zajęła ściśle określone stanowisko, i widziała po półtora roku, że większość sejmu doznawszy zupełnego niepowodzenia swej polityki, uznała za największej części słuszność stanowiska opozycyjnego a swój eksperyment za nieudany.

Teraz większość stanęła na punkcie rezolucji; bardzo nas będzie cieszyć, jeżeli osiągniemy wytknięty tam cel. Lecz najpierw nie mamy pewności, że delegacja nasza dotrzyma wiernie placu pod sztandarem rezolucyjnych żądań, a powtórę, idąc z nią na tej drodze aż do kresu przez nią wytkniętego, możemy myśleć i dążyć ku dalszej drodze.

Takie jest zadanie naszego stronnictwa, które prócz tego służyć musi za bodziec dla większości umiarkowanej, aby takowa nie ustąpiła w swych zamiarach. Emulacja bowiem taka i w rzeczach politycznych jest głównym warunkiem powodzenia. I tak nikt nam nie zaprzecza, że stanowisko opozycji głównie przyczyniło się do przyjęcia rezolucji; a jest wielka niepewność, jeżeli pod presją Potockiego, Gołuchowskiego i komisarza rządowego sejm nie byłby zamodyfikował rezolucji, gdyby nie stawała mu przed oczyma opozycja.

Nie twierdzimy tego bez podstawy i przytaczamy za dowód następujący ustęp z korespondencji do „Czasu“: Do tej stanowczej postawy sejmu przyczyniły się również bardzo wiele żywioły skrajne i ich szeroko rozgałęziona agitacja tak w sejmie jak i po za sejmem, która w większości Izby musiała budzić obawę, że cofając się z stanowiska swego ściąganie na siebie zarzuty chwiejności i tchórzliwości, a tem samem ułatwi stronnictwu skrajnemu dalsze agitacje, mogące zepchnąć kraj z drogi legalnej.

Jeszcze jedna wzmianka o opozycji, jako działającej w kierunku agitacyjnym bezpośrednio na ogół, w którym to charakterze racjonalnie ją nazwać ulicą. Opozycja nie może się chlubić li zastępcami biur, komtoirów, salonów, które po większej części wytrwale bronią każdego status quo; opozycja wszędzie i zawsze czerpie swoją główną siłę w ludzie, w ulicy. I zaiste nie salony i biura dają inicjatywę do przeobrażeń dziejowych, lecz ulica.

Nie wskazujemy w tej chwili na ważność tego czynnika, bo jako cząstka społeczności ma ona swoją przeznaczoną rolę, lecz powołamy się na zdanie w tej mierze, innych a wcale z ulicą niesympatyzujących dzienników. I tak zauważa Polska, organ umiarkowanej emigracji: „Szkoła wielka, że „Czas“ (a wraz z nim i „Gazeta Narodowa“) i jego polityczni przyjaciele tak pogardliwie wyrażają się o ulicy, i mają tak krótką pamięć. Dawnoż bowiem jak stawili rozum stanu margrabiego Wielopolskiego, który przeprowadzając organiczne reformy w Królestwie kongresowem, miał także do czynienia z ulicą, ale że się z nią nie dość umiał obliczać, boleśnego doznał zawodu. On to przecie pisał do księcia Gorczakowa:

„Obok dyplomacji gabinetowej istnieje dziś inny jeszcze rodzaj dyplomacji: dyplomacja narodowa, która miewa swe konferencje na ulicy, w pomieszkaniach prywatnych, lokalach fabrycznych i w chatkach wieśniaczych, a która uchwały swe przywodzi do wykonania z nieposkromioną władzą.“ Lepszy był więc bydo z doświadczenia drugich korzystać, i że dziś ciepło, nie wróżyć że zawsze tak będzie, ale do roztropnej zawczasu brać się pracy.

„W chwilach, w jakich się dziś znajdujemy, nie zbawi nas zaiste ani gietkość aż do bezbarwności, ani czolobitność aż do ponizienia, ani miękkość aż do słabości, ani też rozumowanie wszystko i zawsze usprawiedliwiające, ale stałość, godność, energia i jasny i szczerzy program politycznego działania, wydzwignąć nas może z tej „służby na lasce“, z której tylko pan korzysta a sługa cierpienia i obietnice zbiera.“

## Korespondencje.

Wiedeń 1. października.

Położenie dotąd jeszcze nie wyjaśnione i tym trudniejsze do wyjaśnienia, iż panujące stronnictwo, doszedłszy do końca swej lacy, samo nie wie na prawdę, jak wybrnąć z trudności, które się coraz więcej piętrzą. Gdyby można rządzić konstytucyjnie za pomocą artykułów dziennikarskich, „Neue freie Presse“ byłaby już dawno wyprowadziła ministerstwo z kłopotu, a zjadłszy na śniadanie wszystkich oponentów, rozgościłaby się jako najliberalniejsza władza świata, wynajdując genialne środki, aby własne kieszenie cudzym kosztem napełnić. Niestety! ta epoka wiedeńskiego liberalizmu, z dniem każdym traci wiary w swym własnym obozie. Rozdwojenie, brak stanowczości i zwątpienie zapanowały

dziś wszechwładnie w centralistycznym stronnictwie. Zajęcie z br. Kellersberg, wywarło niezmiernie przykre wrażenie. Pan Kellersberg, człowiek całkiem niezależny, wypowiadając jako namiestnik czeski, bez żadnej ogródki swoje zdanie o niektórych członkach teraźniejszego ministerstwa; gdy ztąd powstał ogromny skandal, wytlómaczył się dość zrzęcznie, lecz słów swych nie odwołał. Udzielenie kilkodniowego urlopu, po którym ma nastąpić zupełne usunięcie czeskiego namiestnika, było następstwem nieuniknionem, tak iż przybiera jedno opróżnione namiestnictwo więcej. Urzędowa „Presse“ ujęła się za namiestnikiem, i wystąpiła z nader gwałtownym artykułem przeciwko p. Herbstowi, za co znów od arcy-supra-urzędowej „Wiener Ztg.“ otrzymała monit.

Całe to zajęcie byłoby tylko śmieszne, gdyby nie świadczyło o zupełnym rozstroju, gdyby br. Kellersberg nie był uważanym za stronnika dotychczasowego kierunku; gdyby nie wyrobiło się przekonanie, iż w obec rozdwojenia ministeryalnego, żaden namiestnik ostać się na swej posadzie nie może. Zarządzić temu rozdwojeniu, zdawałoby się nieuchronną koniecznością, ale dziś nie łatwo do tego przyjdzie. Dzienniki centralistyczne przyznają się same, iż nigdy jeszcze ministerstwo nie było więcej odosobnione jak dziś, iż nie ma najmniejszej łącznika z innymi sferami, iż odwróciła się od niego nawet tak nazwana wierno-constytucyjna szlachta. Gdy w rządach parlamentarnych stan taki nastąpi, z wyjątkiem jest, iż się ministerstwo usuwa, to też wszyscy wyczekują tutaj, iż lada chwila zmiana zajść musi. Prowizoryczne przesostwo w ministerstwie, prowizoryczni zastępcy namiestnictwa: wszędzie tylko prowizoryczność, wskazuje, iż stoimy w przededniu nowego przeobrażenia. Raz zaś zachwiana powaga ministerstwa, przywrócić się żadną miarą, nawet najenergiczniejszymi środkami nie da, tak jak zastępcy namiestników, będący tylko biurokratycznym narzędziem, żadną miarą wywierać nie mogą w poszczególnych krajach dostatecznego wpływu, aby ministerstwo wzmoćnić.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż do przyspieszenia przesiłenia przyczyni się niepomalu rezolucja galicyjskiego sejmu, tak iż owo wielkie zwycięstwo odniesione nad Polakami, o którym trąbiły centralistyczne dzienniki, jest całkiem podobne do owych zwycięstw odnoszonych w Czechach przed Sadową. Brak zaufania w własne siły, zwątpienie i tchórzostwo moralne, było dotychczasową naszą wadą w czasie przekształcania się monarchii, jako spuścizna nieuchronna ostatniej katastrofy; gdy więc sama przez się dość ogólna rezolucja i skromne żądania mogły tak silnie oddziaływać, powinny otworzyć się nareszcie oczy ogółu, jak przeważy wpływ wywiera Galicya, i że może głównie przyczynić się do prawdziwego nie zaś do urojonego wzmocnienia monarchii, i do zabezpieczenia stanowiska kraju. Oczywiście, iż tam wiary leca, gdzie drzewo rąba. Odroczenie podróży monarchy może być chwilowo przykre, usunięcie się namiestnika dotkliwie, lecz raz należało przecież zająć stanowisko dodatnie, im prędzej się to stało, tym lepiej. Dziś stronnictwo centralistyczne dogorywa; lecz umieć z tego korzystać, naszym jest zadaniem. Ztąd cały kraj bez wyjątku obstawiać musi za żądaniami sejmu i popierać takowe, bez względu na to, czy się na nie zgadzał przed tem lub nie. Gdy więc centraliści rozpuszczają dziś pogłoski, iż sejm zamierza rezolucję cofnąć, gdy ich elukubracje „Czasu“ w tem mniemaniu potwierdzają, wypada, aby wszystkie warstwy społeczeństwa i całe dziennikarstwo zachowaniem się swem dowiodło, iż jeżeli ma co do zarzucenia sejmowi, to jedynie to, iż nie był dość stanowczym i dalej nie poszedł.

## Wiadomości polityczne.

**Austria i Węgry.** Wedle doniesień „Volksfreunda“ przedsięwzięcie wkrótce podsekretarz ministerstwa spraw zewnętrznych, br. Meysenburg, który jak wiadomo przed kilku miesiącami traktował w Rzymie jako pełnomocnik rządu austriackiego w sprawie konkordatu, powtórnie podobną misję do Rzymu; przeznaczonym on bowiem być ma na zastępcę Austrii jako nadzwyczajny pełnomocnik na powszechnym soborze, który zbierze się w grudniu r. b. w Rzymie. Później otrzymać ma p. Meysenburg posadę poselską przy jednym z dworów niemieckich.

Na wczoraj zapowiedzianem było w Pradze na górze Pankrac zgromadzenie ludowe, na którym obradować miano pomiędzy innymi nad rezolucją, wypowiadającą żądanie, ażeby klasa rękodzielników należałoby zastąpiona była w sejmie krajowym. Na dzień zaś 8. października zapowiedziana jest z Czech południowych wielka procesja na Białą Górę, a który to pochód połączonej ma być również z innymi demonstracjami.

Na posiedzeniu sejmu styryjskiego dnia 2. b. m. odrzucono zmianę ordynaryi wyborczej, w skutek, której możebnie mi by być mogły bezpośrednie wybory do rady państwa; głosujących bowiem za zmianą tą była równa liczba jak i głosujących przeciw, mianowicie obydwie strony miały po 25 głosów. Jak widać więc, to nie wielką ma szansę zachcianka liberalów wiedeńskich, ustanowienia bezpośrednich wyborów do rady państwa, i z pewnością do celu tego nie dojdą.

Przedłożony w sejmie peszteńskim budżet na rok 1869 obejmuje następujące cyfry: na utrzymanie dworu 3,250,000, na kancelaryę gabinetową 36,400, na przydykum ministerstwa 118,900, na ministerstwo zostające koło osoby monarchy 83,000, nakoniec na wydatki zwyczajne ministerstwa spraw wewnętrznych 9,893,900, na nadzwyczajne zaś 596,000 guldénów.

Interpelacja, którą posłowie słoweński sejmu dalmatyńskiego postawili byli do rządu na posiedzeniu dnia 24. z. m., a którą dosłownie podaje obecnie prazka „Correspondenz“, zawiera między innymi bardzo trafne zdanie co do hybryd polityki Austrii na Wschodzie. Przedstawivszy najprzód w

jak najjaskrawszych barwach opłakany stan ludności słoweńskiej w Dalmacji, powiada nakoniec interpelacya, że jeżeli Austria nie oddała była Słowian Dalmacji na pastwę ludności włoskiej, ale gdyby nadała im była przynależące im prawa i swobody, natedy z pewnością pozyskałaby sobie była sympatyę sąsiednich narodów, zostających pod rządem tureckim i byłaby naturalną spadkobierczynią dogorywającej Turcji. Obecnie jednak, gdzie mieszkancie Bośni i Hercegowiny ma przynajmniej tę pociechę, iż sędziowie jego rozprawiają z nim jego własnym językiem, Dalmatyńczyk zaś sądzonym bywa w nierozumianym mu zupełnie języku i wystawiony jest na gwałcenie wszelkich swobód, nie może i nie chce z pewnością żaden z wyż pomienionych narodów uciekać się pod skrzydła Austrii.

**Polska.** Do „Dzien. Pozn.“ piszą z Litwy: Ważnych łask doznali niektórzy obywatele Litwy, wywiezieni w roku 1863. do Rosji. I tak Pietkiewiczowi pozwolono powrócić z Niżnego i zamieszkać wszędzie z wyłączeniem stolic, Józefowi Zaborowskiemu pozwolono z Penzy przesiedlić się do Kongresówki z zabronieniem wyjazdu z niej, Michał Plater, wysłany pierwotnie do Tomka a następnie przeniesiony do Niżnego, ma dozwolony pobyt w całej Rosji z wyjątkiem stolic i miast gubernialnych, a nadto i zamieszkania na Litwie, która w takich razach nie liczy się do Rosji. Widzicie więc, jak ważne łaski ich dotknęły — więzienie szcuplejsze zamieniono na obszerniejsze, ale zawsze na więzienie — innych łask Moskale nie znają, a tem samem nie dopuszczają.

Komisyja żydowska, mająca na celu zaprowadzenie reformy pomiędzy żydami, znów uległa zmianie. Dotąd była ona oddzielną władzą, obecnie przyłączono ją do kancelaryi jenerał-gubernatora, dla bliższej nad nią kontroli. Chodziły bowiem wieści, oparte na pewnej podstawie, iż panowie członkowie zamiast tworzyć pomysły mające zreformować żydów — zaczęli likwidować ich kieszenie, a bilans z tej likwidacyi przeprowadzać do swoich. Przeniesienie to wszakże nic nie pomoże — złe tkwi nie w miejscu posiedzeń, ale w krwi Moskale. Komisyja ta dotąd nic nie zrobiła. Prezesem jej Derewicki, który nigdy nie zasiada, bo ma inny urząd, w którym również nic nie robi — pod pozorem, że w komisji pracuje. Toż samo i inni członkowie, a tymi członkami są: Spaski, Rachmaninów, Domontowicz, Brafmann, Guriew i Wol. Komisyja ta była tylko czasową; obecnie jednak po przyłączeniu jej do kancelaryi naczelnika kraju, zamienioną została na stałą i pensye członków do budżetu stałego wniesione.

W końcu zanotuję wam dwa pożary, jakie w tym czasie miały miejsce. Jeden w Pińsku, z podpalenia dziewczyny piętnastoletniej, powodowanej zemstą do swego gospodarza. Została ona aresztowana — po aresztowaniu jej wszakże pokazowały się na mieście plakaty, grożące spaleniem całego miasta, jeżeli winna nie zostanie uwolniona. Rozumie się, że policya nie uległa się — i na tem się cała pogroźka skończyła. Drugi pożar w Witebsku; spalił się tam kościół murowany, sześć domów murowanych, oraz 19 drewnianych; szkód obliczają na kilkadziesiąt tysięcy rubli. O atakach przeciw Ostrej Bramie, o sprawie włościańskiej i innych napiszę w przyszłej korespondencji.

**Hiszpania.** Oczekiwane od kilku dni przez całą Europę wypadki w Hiszpanii dokonały przeistoczenia rządów w wiadomy już sposób. Pierwszy akt historycznego dramatu z tamtej strony Pireneów odegrany. Izabella padła ofiarą za grzechy własne i poprzedników swoich. Tron i korona leżą u stóp narodu, zbutwiały podwaliny monarchicznie powalone. Pozbawiona praw swych królewska dynastyja Burbonów, zakończyła swoją rolę w gronie panujących w Europie rodzin. Na ziemi francuzkiej w państwie swej dawnej poddanki, dumna Hiszpanii królowa, nie mająca dziś jednej stopy swego dziedzictwa, znalazła przytułek w obcej krainie, gnana pogardą i okrzykiem zwycięzców z swej własnej ojczyzny. Zamek jej matki Krystyny w St. Adresse, to dzisiejsza jej rezydencya i jedyny przybytek. Jednak los tej królowy, która po 25letnim panowaniu, despotyzmu, niedoleżności, ucisku i fanatyzmu, nie jest tak strasnym, jakby to sprawiedliwa dziejów zemsta dokonać była powinna. Z gruzów upadku swego ratuje Izabella dwa najdroższe jej przedmioty: pieniądze i kochanka. Skarby jej ulokowane w bankach angielskich i kasach paryżkich, a ulubieniec Marfori przy jej boku. Po za nią wolny oddech oswobodzonego narodu, którego cierpienia ustały, bole przemienęły, który rad, że się pozbył tyranki otocznej gwardy, żandarmami i gorszych od katowskich oprawców, cmy dworaków — używa wolności, i nad powalonym tryumfuje tronem. Sprawiedliwa losów wyrocznia ani kropkę lży politowania nie wzbudzi w oczach tego ludu, którego łono rozpięta dziś szczęście wolności. Nie pomogły ani groźby, ani manifesty, ni rozkazy, ni ogłoszenie stann obłężenia, nie poradziły prośby, paktowania, modły ani armia królewska, bo z ostatnim strzałem na moście Alcala runęły rządy Izabelli; z duszą ulatującą z ciała jenerała Nowaliches, uleciała władza królowy Hiszpanii...

Lecz wspomnijmy jeszcze o tej bitwie, która rozstrzygnęła losy powstania. Siły armii królewskiej dowodzonej przez jen. Nowaliches wynosiły: 15.000 wojska i 50 armat; lecz duch żołnierzy już upadł, a dzielny Serrano książę de la Terra powodowany szlachetnością i nie chcąc dopuścić rozlewu krwi bratniej, zażądał przed bitwą pozostanie się z jen. Nowaliches. Ten zaś pomimo, że się z dowódcą narodowej armii pod miasteczkiem Carpio zjechał, nie chciał przystać na żadne poro-

mienie i wytrwawszy do ostatka, wiernym swej królowej, adl ofiara.

Upadek armii królewskiej dokonała ta okoliczność, że większa część wojska przy pierwszym starciu, przeszła na stronę powstańców. W szeregach wojsk królewskich walczył także książę Girgenti, który się dostał w ręce zwycięzców. Jak już wiadomo padł także śmiertelnie ranny Novaliches, którego wraz z jeńcami dostawiono do Madrytu, gdzie mieszkańcy oczekiwali już pewnego zwycięstwa. Całe wojsko królewskie przeszło teraz do powstańców i połączyło się z ludem a z okrzykiem: „Precz z Burbonami i dynastją; niech żyje panowanie ludu!“ zrzucano herby królewskie z rządowych budynków, a całe miasto zajaśniało illuminacją, na cześć zwycięstwa powstańców i prowizorycznego rządu.

Ostatni urzędnicy królewscy: margrabia Hawanna i hr. Cheste złożyli swe urzędowania i przystąpili do zwycięzkiego stronnictwa. Rządząca junta składa się z 40 członków, wybranych przez ogólne głosowanie w Madrycie, licząca najznakomitszych mężów, posiadających powszechnie kraju zaufanie i republikańskiego ducha. Prócz podanych już wczoraj nazwisk, wymieniamy jeszcze jen.: Serana, Dulce, Topete i Prima.

Jak wiadomo, jen. Prim, który silnym wrze gniewem przeciw Napoleonowi, chciał poprzednio forytować kandydaturę księcia Montpensier, jednak odstąpił od tego zamiaru, gdyż wola narodu i rządu prowizorycznego jest: ustanowienie Rzeczypospolitej w Hiszpanii. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą do rządu prowizorycznego oświadczenia posłuszeństwa, adresy i życzenia; co dowodzi, że cała Hiszpania przystępuje do powstania i poddaje się władzy junty.

W Barcelonie zaszły równocześnie także ważne zdarzenia, zburzono budynek rządowy, lud i mieszczaństwo stoczyło walkę z żandarmami, wojsko przeszło na stronę powstańców, lud rozbił arsenał, zabrał broń, i uderzył na zamek królewski, który zajęto i gdzie urządzono wybraną z narodu juntę z władzą rządu prowizorycznego. Generał Cheste, który jak wyżej donosiliśmy złożył swoją posadę, ofiarował się władzy junty Barcelońskiej, sam odjechał do Madrytu, a resztki wojska złączyły się z powstańcami.

Hrabina Girgenti (córka Izabelli) odjechała do Pau, z kądem zapewne podążą za królową Izabellą do jej teraźniejszej siedziby w St. Adresse.

Ostatnie wiadomości donoszą, że w chwili stanowej podczas bitwy trwającej na moście pod Alcala objął w Madrycie kierownictwo ruchu Ribero, kazał wojsko rozbroić, a odebraną broń rozdał milicyi i ludowi.

W Madrycie samym rozdano przeszło 70.000 karabinów, które jednak po ukończonej walce gwardya narodowa ściga od ludu.

W pałacu królowej, który podczas szturmów oszczędzono od uszkodzenia, spisują inwentarz bogatych ruchomości.

Posel hiszpański we Wiedniu zamknął ambasadę dworu swojego, wyprzedał meble i prowadzi życie prywatne, zresztą zdaje się, że na to był przygotowany i od dłuższego czasu nie pobierał pensyi.

**Wschód.** Na Kandyi wre jeszcze ciągle walka, pomimo przeciwnych doniesień dzienników turkofilijskich. W pierwszych dniach przeszłego miesiąca odbyła się zacięta walka pod wioską Melidoni, w której to bitwie po obu stronach bardzo znaczne wypadły straty. Drugą potyczkę, której rezultat jednak dotąd jeszcze niewiadomym, stoczono w okolicy Ratimo; również i w innych miejscach odbyło się kilka pomniejszych potyczek. Turcy urządzili na różnych częściach wyspy 70 blokhauzów, takowe jednak dla zbliżającej się pory zimowej żadnej nie mogą przynieść korzyści. Siły zbrojne zawsze są jeszcze te same: 25.000 Turków przeciw niespełna 5.000 powstańcom.

Książę Karol rumuński zamierza udać się w podróż do Niemiec, a ewentualnie do Petersburga. Ponieważ jednak wedle ustaw rumuńskich książę wyjechać nie może z kraju bez pozwolenia obu Izb, Izba zaś deputowanych ciągle jeszcze nie ma kompletu, zatem i książę wstrzymać się jeszcze musi ze swą podróżą.

## Zakład obłąkanych we Lwowie.

W nr. 209 „Dziennika lwowskiego“ w artykule pod napisem: „sprawy sejmowe“, autor rozbiegając rozmaite pozycje budżetu krajowego przytacza zasilki preleminowane dla zakładów dobroczynnych. Przy tej sposobności poddaje autor surowej, lecz po części tylko sprawiedliwej krytyce, zakład obłąkanych: mam sobie przeto za obowiązek jako lekarz ordynujący tego oddziału sprostać niejedną jego uwagę, mylnie przedstawioną — jakkolwiek przeświadczony jestem, że to czynił autor w najlepszej chęci przysłużenia się i czuwania nad sprawami krajowemi.

Słusznie autor wytyka, że względem na wewnętrzne urządzenie z wielu ujemnymi stronami — niestosowność którą ongi popełniono połączając w jednym gmachu oddział chorób umysłowych z oddziałami dla przerożnych innych chorób. Ujemne strony z powyższego względu wynikające, jakoteż z nader szczupłych ubikacyj, pomijając już inne pod względem leczniczym ważne usterki tego zakładu, tak są ogromne, że już nowy zakład więcej odpowiedni wymogom sztuki i ludzkości, w krótkim czasie ma stanąć na Kulparkowie — co daj Boże!

Również przynajmniej autorowi słuszną, z pewnym zastrzeżeniem, gdy mówi że trzecia część zostających w oddziale obłąkanych powinna wcale być utrzymywana, gdyż są to po większej części, według jego zdania nie obłąkani lecz „glupkowaci“. Jeżeli autor uważa, że nasz zakład ma być li tylko zakładem leczniczym — co daj Boże — a nie oraz i detencyjnym jak to pod teraźniejszymi niekorzystnymi warunkami obecnie być musi, to mu przynajmniej słuszną, bo prawie że wszystkich leczniczych zakładów głupkowaci są eliminowani, a umieszczają ich osobno, jak w Wiedniu w tak zwanych: Pflageanstalt.

Co do 3go ustępu który brzmi: „panuje powszechnie i nie zupełnie bezzasadnie mniemanie iż umysłowo chorey oddawani bywają do szpitalu powszechnego w celu zaopatrzenia, nie zaś wyłączenia, gdyż tego ostatniego rezultatu nie osiągnięto prawie nigdy“ to zastanawiać tu może taka loka. Autor o wiele lepiej byłby się przysłużył sprawie, którą tu myśli bronić, gdyby nie

był szedł za panującym, a bezzasadnym mniemaniami tu przytoczonym, lecz przeszedłszy należycie protokola stanu chorych, podług wykazów, swoje zdanie wypowiedział — pewnie byłoby ono wypadło inaczej. Oto co się dzieje?.. Na nieszczęście bardzo często, zbyt często się zdarza, że chorych nie oddają za świeża nim choroba mózgu nie przysłała jeszcze w stan przewlekły, chroniczny, kiedy wyleczenie najłatwiej da się przyprowadzić, jeno dopiero wtedy, gdy chory w domu leczony przez lekarzy z zasałami psychiatrii specjalnie nie obznajmionych przy długim trwaniu swego cierpienia umysłowego, stał się ciężarem nieznosnym dla rodziny, kiedy rodzina straciła dla niego serce, pozbywa się go i z obojętnością oddaje, ale zapóźno do zakładu, o którym poprzednio może ze zgrozą myślała, idąc znów może teraz za najzupełniej bezzasadnie i z bolem wyznaje najnieprawdliwszym mniemaniami, że jedynymi środkami leczniczymi mają tam być: tusz (douches) głodzenie, harap i t. p. Mam sobie przeto za obowiązek oświadczyć, że leczenie tak zwane racjonalne a prztem jak najbardziej humanitarne, jest jedną z kardynalnych zasad także naszego zakładu. Jest jeszcze kilku całkiem wyzdrowiałych chorych, którzy oczekują czy to na rodzinę, czy to na kuratora, aby opuścić zakład; ci i wszyscy ci co wyszli wyleczeni mogą poświadczyć, czy słowa pocieszenia łagodność, cierpliwość bez granic a tem więcej dla najbardziej gwałtownych szaleńców nie są środkami zasadniczo leczniczymi. Otoż podsycając takiego mniemania, jeżeli istnieje, to z całą stanowczością bezzasadnie panującego, graniczy tu o nieludzkość, gdyż powstrzymuje rodzinę powierzenia takich chorych zakładowi, kiedy jeszcze jest pewnikiem, że choroba umysłowa świeżo wybuchła, daleko łatwiej da się wyleczyć w zakładzie, choćby jak naszym licho urządzonym, skąpo wyposażonym, jak pośród otoczenia rodziny i znajomych; takie otoczenie, mimo najszczerszych chęci, bardzo niekorzystnie wpływa na przebieg choroby, gdyż drażni umysł chorego i podsyca chorobę — przyczyny, które stanowczo trzeba usunąć. Rodzina niema odwagi i nie pojmuje, że stosunki z ludźmi i ze światem i nie przykrych wspomnień zerwać wypada, żeby umysł chorego mógł zapomnieć to, co mogło go doprowadzić do utraty zmysłów, przeto oddać go pod opiekę zakładu, gdzie sam sobie oddany i w innym otoczeniu prędzej do upamiętania przyjdzie.

Co do wyleczenia „rezultatu, którego nie osiągnięto prawie nigdy“ — to są słowa autora artykułu — argumentowanie moje popieram najwomowniejszymi dowodami, jakimi być cytry. Wykaz stanu chorych z rok ubiegłego, sporządzony według protokołu ściśle prowadzonego a znajdującego się w wydziale krajowym, jako też wys. c. k. namiestnictwie, głosi:

Obrót chorych roczny 425; z tych wydano z zakładu, jako zupełnie wyzdrowiałych 94, wydanych nie zupełnie wyleczonych, ale w stanie polepszenia za rewerssem, na żądanie rodzin 32 chorych.

Sami różniami wyleczonych od pół wyleczonych, a że czasem recydywy powstają, to okoliczności, od których wracają chory, temu są winne, n. p. wyjście z regularnego spokojnego życia, a wstąpienie na prógi świata, z którym walczyć wypada o kęs chleba. Więc niedostatek, zgrzyoty, niestety zbyt częste wyrzuty czynione ze strony rodziny, doprowadzają chorych do recydywy, ale to nie tylko u nas, wszędzie się to traża i tak zawsze będzie.

Aby przy tej sposobności odpowiedzieć i korespondentowi kroniki „Gaz. Nar.“, który w jednym z numerów z bm. z zawiadomieniem przytoczył, że śmiertelność ze wszystkich oddziałów naszego szpitalu największą jest w zakładzie obłąkanych, gdyż na 420 umarło w ciągu roku 60 czyli 14. 13 procent, to również dla zapokojenia szkrupulów czarnego jego sumienia, nie wchodząc w bliższe szczegóły dla czego w innych oddziałach z a w s z e m u s i b y ć m n i e j s z a ś m i e r t e l n o ś ć, gdyżby nas to doprowadziło do zbyt obszernych wywodów, przytaczam tu cyfry zestawione z ostatniego rocznika wiedeńskiego z lat 1865 i 1866. Samo porównanie procentu śmiertelności w Wiedniu, gdzie wszystko czyniono, aby zakład był dobry, a u nas przy tak niekorzystnych warunkach jak one każdemu są wiadome — samo to porównanie sądzię najwomowniejszym będzie przemówieniem nawet pocieszającym dowodem troskliwości i opieki czuwającej nad chorymi, jak wszystkim inne, co bym mógł przytoczyć. Otoż we Wiedniu w 1866 r. było w Heil-pflage Anstalt 1279, z których 225 umarło czyli 17. 56 procent, w r. 1865 było chorych 1284, z których umarło 232 czyli 18. 07 procent, w naszym tak okrzyczanym zakładzie przy ociąganiu się rodzin od wczesnego oddawania chorych do zakładu, co o tyle jego stan pogorsza — w naszym zakładzie, o zgrozo! procent ten jest 14.13 czyli o 0.5 setnych części mniej jak we Wiedniu.

Lwów dnia 24. 1868. Dr. Jan Chądzyński lek. ordyn. w od. obłąkanych.

## Nowiny z kraju i zagranicy.

\* Bankiet na cześć hr. Gołuchowskiego dany był wczoraj przez członków sejmu i obywatelstwo w świeżo odnowionej sali ratuszowej. W około stołu, w podkowie ustawionego, zasiadło około stu biesiadników, między którymi postrzegaliśmy naprzemian to kontusze, to fraki, jakby dla odróżnienia obywatelstwa od urzędników. W pośrodku stołu siedział JE. hr. Gołuchowski pomiędzy arcybiskupem Litwinowiczem i księciem marszałkiem, Dr. Smolka był posadzony pomiędzy dwoma książętami Czartoryskimi. Na galeryi po jednej stronie była umieszczona wojskowa muzyka, po drugiej, szczupła liczba widzów za biletami. Około 7mej godziny rozpoczął szereg toastów hr. Gołuchowski na cześć sejmu i jego marszałka. Z następnych toastów odznaczyły się głębszą myślą i naszym zastosowaniem do obecnej chwili wychylone przez Grocholskiego, Adama Sapiechę i Skrzyńskiego zdrowia. Bankiet przeciągnął się do 8mej wieczór poczem wszyscy prawie udali się na przedstawienie „Halki“ do teatru.

\* Pożar na Gródeckim. Wczoraj o godzinie 1<sup>3</sup>/<sub>4</sub> w południe wszczął się pożar w stajniach domu pod l. 216<sup>2</sup>/<sub>4</sub> koło kościoła św. Anny i przybrał tak gwałtowne rozmiary, że sięgnął do budynków dziedzińcowych sąsiedniego domu (l. 217) Podczas gdy na obu dziedzińcach gorzały budynki jasnym płomieniem, dach dwupiętrowego domu, stojącego w oddaleniu od pogorzeliska tuż za pałacem hr. Gołuchowskiego ogarnięty został równocześnie płomieniem. Rozdwojenie takiego pożaru było nader utrudniającym warunkiem dla straży ogniowej, która rozdzielić musiała swoje siły na dwa punkta i dla tego mniej skutecznie mogła działać. Mieszkań-

cami zgorzaleń zabudowań byli sami prawie żydzi; wyniosłszy swoje sprzęty i graty na ulicę przed kościół św. Anny, rozpaczyli i godny politowania przedstawiali widok. Największa ilość mebli, naczyń i pościeli nagromadzone zostały przed dwupiętrową kamienicą Minca, w której ogień stopniowo od dachu posuwał się ku dolnym piętróm. Prócz straży ogniowej czynny udział brała w ratowaniu siła wojskowa, która po raz pierwszy widzieliśmy na miejscu pogorzele, a której zwykle używają w tymże celu w zagranicznych miastach.

Przy tej sposobności pokaleczonych zostało kilka osób, a starzec jeden w piwnicy leżący zginął; również szukają dziecka, które niewiedzieć czy się spaliło, lub też gdzie zabiegło.

Wspomnieć nam wypada o gorliwości i bezinteresowności p. Hesa, przełożonego zakładu posługaczy, który przeprowadziwszy rzeczy pogorzalców, żadnej nie przyjął zapłaty.

\* Bilety na koncert p. Józefa Odrywolskiego, który się odbędzie dziś o godzinie 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> wieczorem w sali ratuszowej — są do nabycia w księgarniach: pp. Milikowskiego, Wilda, Czajkowskiego i Gubrynowicza, a począwszy od godziny 6tej wieczór przy wstępie do sali koncertowej.

\* Zbytnia miłość. Pewna dziewczica, czy też kobieta w jednym niast obwodowych, zakochała się w pewnej wysoko położonej osobie na zabój. Kochała szczerze i z ofiarą, a poświęcenie jej dla wybranego przechodziło granice przyzwoitości małomiasteczkowej. Zbytnia więc miłość taka naprzykrzyła się niewiernej duszy mężkiej, stara się więc zapominać najpierw o kochaniu, a potem pozbyć się jej osoby. Ta postrzępły zmianę, staje się furją i przysięga zemstę niewiernemu. Po jakimś czasie, a było to przed tygodniem, nasza dziewczica oczekując przed zamkami kochanka z zamiarem zabicia go ze sztylblem i pistoletem, napróżno oczekuje go w noc miesięczną. Czeka chwilę, godziny umijają, kochanek się nie okazuje. W największej zapamiętałości tedy rzuca się o ziemię sztylbel i pistolet, i idzie i zbiera kamyki, a uzbierawszy sporą porcję tychże, staje przed oknami niewiernego i wybija wszystkie szyby w pomieszkaniu... cudzem! Hałas i rwetes po miasteczku, a kronikarz tymczasem podaje fakt ten do wiadomości publicznej, świadczący o budzącej się energii u kobiet naszych.

† W Lesznie, w Wielkim księstwie Poznańskim umarł dnia 1. października dr. J. Metzsig, jeden z najstarszych przyjaciół Polski, w której interesie kilka wydał broszur.

\* Hermafrodyta. Niejaka Katarzyna Hohman w Wiedniu jest obecnie przedmiotem podziwu i badań tamtejszych lekarzy i urodzoną w r. 1824 w Melrichstadt, ochrzczoną jako dziewczynę. Do 19. roku była chorobliwą, jednak spełniała roboty polne wraz z rodzeństwem, przy których to robotach dnia jednego upadła pod ciężarem przeładowanego worka i ucieła jakąś nagłą w sobie zmianę. Lekarz, który ją leczył, ostrzegł jej dotąd w tajemnicy pozostałe kalectwo. Chciano ją poddać operacyi, lecz się temu sprzeciwiała. Następnie objeżdżała uniwersytety i kliniki w Haidelbergu, Würzburgu, Jenie itp., a najznakomitsi doktorowie i profesorowie gubili się w domysłach nad odgadnięciem igrzyska przyrody. Kochała jednego mężczyznę przez lat 12, kochana nawzajem. Ten proponował jej wychodźstwo do Ameryki, gdzie nikt znać nie będzie ani jej osoby, ani jej nieszczęścia. Ona jednak na to nie zezwoliła, niechając go u czynić nieszczęśliwym. Później kochała się przez 7 miesięcy w dziewczynie, i doznawała wzajemności; później atoli dziewczyna stała się jej niewierną i poszła za innego za mał. Różnolite uczucia przepelmiają jej pierś, szarpiają jej serce: czuje ona miłość do obu pici, choć sama do żadnej nie należy. Nie mogąc sobie zdać rachunku z namiętności, jakie nią miotają, jest ona sama dla siebie zagadką. Coż ja jestem? powtarza nieraz: „oto żyjący przedmiot dla umiętnych doświadczeń, a po śmierci... anatomiczne curiosum.“

Lwów 2. października 1868.

(A. M.) Od kilku lat rozmyślają u nas nad zbliżeniem ludości izraelskiej do chrześcijańskiej, i różne ku temu podają sposoby.

Obecnie są narady nad tą kwestją na porządku dziennym w naszym sejmie krajowym.

Dawniej proponowano jako środek oddawanie sierót żydowskich do majstrów katolickich; teraz zasłaliśmy dalej: oto żydzi otrzymali równouprawienie, mogą być nawet c. k. urzędnikami, sędziami, notaryuszami, mogą w niedziele i święta chrześcijańskie otwierać sklepy i prowadzić handle itd.

Na sejmie toczy się sprawa o dopuszczenie obieralności żydów na burmistrzów, a głosy deputowanych są podzielone: jedni, jak Torosiewicz, Zbyszewski, Krzczonowicz są przeciw równouprawieniu — inni, jak Rogawski chcą zawrzeć kapitulacyę i zdać się na łaskę i niełaskę żydów, chcą ich przypuścić do wszelkich praw, a zarazem zostawić im przywileje, to jest kahał i zdać się na dyskretyę żydów, o ile oni potem zechcą wypełnić obowiązki.

(Wszak w podobny sposób kapitulowała delegacya z centralistami w Wiedniu.)

Wszyscy bowiem ci panowie wytykają błędy, ale nie podają środków poprawy. Kwestya jest wprawdzie drażliwa, żaden niechce być pierwszy, i trzymają się słów posła, który mówił w Wiedniu: „Ich will nicht verderben mit diesem — und ich will nicht verderben mit jenem.“ Tylko poseł Zbyszewski dotknął cokolwiek istoty rzeczy, że równocześnie należy także znieść kahały czyli zwierzchności gminne, bo jak długo istnieją kahały, stanowią osobny przywilej żydów i tworzą państwo w państwie. Żydzi stanowią ludność uprzywilejowaną, ale nie uposledzoną, i nie żydzi ale katolicy muszą dopominać się równouprawienia z żydami, to jest kahałów chrześcijańskich.

Lecz nie wystarczy i ten środek do zupełnego zlania się ludności krajowej żydowskiej z chrześcijańską, a to zupełne zlanie i równouprawienie dopiero natenczas może nastąpić, jeżeli nastąpi to, co w moim artykule umieszczonym w „Dzienniku Polskim“ z 3. października 1861 napisałem: „kiedy żyd chrześcijanina i wzajemnie będzie mógł nazywać bratem, szwagrem, stryjcem, ojcem itd. to jest, aż i u nas zaprowadzone zostaną „śluby i małżeństwa cywilne.“